

Przedwczoraj i pojutrze – warsztaty animacji poklatkowej

Propozycje tematów na scenariusze filmowe

Święty Wojciech

Bardzo burzliwe i interesujące życie, jakie prowadził Wojciech z czeskiego rodu Sławnikowiców to przede wszystkim wypełnianie obowiązków biskupa czeskiego kościoła, ale także podróże, pielgrzymki, pobyty w klasztorach i wreszcie życie chrześcijańskiego apostoła, który przekazuje swoją wiarę w Jezusa innym. Jako miejsce takiej pracy Wojciech wybrał ziemie ludu Prusów, a pomocy w przedsięwzięciu udzielił mu książę piastowski Bolesław Chrobry, który rządził ziemiami sąsiadującymi. W drodze na jego dwór w Gnieźnie w 995 r. Wojciech zatrzymał się według tradycji w Starym Wielisławiu, w którym jako kapłan pracował jego wuj. Przy drzwiach wejściowych sanktuarium wielisławskiego umieszczono tablicę informacyjną na temat przebiegu wędrówki biskupa-męczennika. Ze znakiem rozpoznawczym, czyli biskupią rękawicą świętego.

Franciszkanin w kadzi z rybami utopiony czyli słowo przy okazji tematu szerzenia i umacniania chrześcijaństwa wśród kłódzian

W połowie XII w. pojawili się w Kłodzku joannici – rycerze zakonu powstałego na Ziemi Świętej, którzy założyli szpital i szkołę parafialną, dla synów mieszczan; pełnili także posługę w co najmniej trzech kościołach. To wszystko przełożyło się na mocną popularność joannitów wśród kłódzkiego mieszczaństwa i gwarantowało zakonowi stały i pokaźny dochód.

Sto lat po joannitach na arenę kłódzkiego duchowieństwa wkroczył cieszący się poparciem biskupów zakon franciszkański, który szybko stał się konkurencją dla szpitalników. W 1257 r. poświęcono kaplicę franciszkanów, a wysłannik papieski – biskup Anzelm z Warmii – udzielił jej przywileju odpustu. Akt ten przyczynił się do osłabienia wpływów joannitów. Narastający konflikt między zakonami podgrzewały liczne przywileje nadawane franciszkanom przez biskupów, w tym wysłuchiwanie spowiedzi oraz wygłaszanie kazań. W 1270 r. przejechał do Kłodzka największy chyba kaznodzieja tamtego czasu: franciszkanin Berthold z Ratyzbony, który z powodu licznego tłumu wiernych wygłosił swoje kazanie pod lipą, na zewnątrz kaplicy; jego słowa na język czeski tłumaczył inny franciszkanin – Petrus Ordanecz (Kłodzko zamieszkiwali wówczas Czesi i Niemcy).

Niebawem po tych wydarzeniach doszło do incydentu, który biskup praski Jan tak opisał:

niektórzy obywatele Kłodzka wraz ze współnikami, wyzbyci bogobojności, lekceważąc swobody kościelne i ku oburzeniu bardzo wielu ludzi, (...) siłą wtargnęli do klauzury i budynku mieszkalnego braci mniejszych w Kłodzku (i) zatłukli jednego człowieka, a jego ciało wrzucili po prostu do sadzawki. (Inne źródła podają, iż była to kadź z rybami). Apel biskupa praskiego, dziekana ziemi kłodzkiej, proboszcza Kłodzka oraz proboszcza Szalejowa, aby sprawców tego czynu ekskomunikować, nie przyniósł spodziewanego efektu. Na początku 1278 r. król Ottokar II wystosował wyzwanie do kłodzkiego kasztelana Richarda von Damis (Dahme) oraz sędziego ziemskiego Rudlinusa, aby objąć kłodzkich braci mniejszych opieką. Treść wezwania wskazuje na to, że za zamachem na mnicha franciszkańskiego mógł stać komtur joannitów. Niektórzy twierdzą, iż nieszczęsny franciszkanin został utopiony w okresie Wielkiego Postu w beczce ze śledziami przez mieszczan, którzy mieli już dość postnych kazań i rybnej diety, do której ponoć nawoływali braciszkanie św. Franciszka.

Ziemia kłodzka w rękach Henryka IV Probusa.

Henryk, książę piastowski, władający Śląskiem i Małopolską, syn Henryka III Białego i Judyty. Ziemią kłodzką rządził od 1278 do 1290 (rok śmierci), w testamencie zapisał ją czeskim Przemyślidom. Uczył się i nabierał doświadczenia na dworze w Pradze u swojego opiekuna i przyjaciela Przemysła Ottokara II – tego samego, który nadał Kłodzku oficjalny herb. Jego niedługie życie to bezustanne spory - głównie z biskupem wrocławskim Tomaszem II, sprzeniewierzenie pieniędzy przeznaczonych przez dominikanów na wyprawę krzyżową, porwania, uwięzienia, bitwy, turnieje rycerskie, sam książę był przetrzymywany dla okupu przez cztery miesiące, toczono w jego obronie bitwy, potyczki, wzywano do negocjacji ważne w tym czasie osoby z całej Europy. Istnieją liczne kronikarskie opowieści o śmierci młodego księcia, spowodowanej otruciem. Jedna z wersji mówi o tym, że Henryk miał wysłać do Rzymu swojego legistę, aby ten mu załatwił zezwolenie na użycie berła i noszenie korony. Wysłannik zdefraudował część funduszy i żeby uniknąć zemsty, przy pomocy brata medyka, zatruwał powoli władcę. Umierając Henryk IV, w imię chrześcijańskiego miłosierdzia, nakazał nie ścigać i nie karać sprawców swojej śmierci.

Arnošt z Pardubic – wizja

W 1297 r. na świat przyszedł Arnošt z Pardubic – znakomita postać doby średniowiecza, pierwszy arcybiskup praski, nieoceniony mecenas Kłodzka. W Kłodzku młody Arnošt kształcił się w szkole parafialnej prowadzonej przez zakon joannitów i uczęszczał do kościoła

stojącego w miejscu obecnej świątyni jezuickiej pw. „Wniebowzięcia NMP”. Jedno zdarzenie przeżyte w murach tej świątyni zadecydowało o przyszłości Arnošta, który podjął decyzję o wstąpieniu do stanu kapłańskiego i objęciu Kłodzka swoistym patronatem. Tym zdarzeniem było widzenie, którego treść przytoczył Vilem z Lestkova:

VISIO MIRABILIS

Kiedy przebywałem w Kłodzku i uczęszczałem do szkoły przyparafialnej, prowadzonej przez szpitalników świętego Jana Jerozolimskiego, to tam właśnie pewnego dnia, jak sądzę w sobotę, gdy uczestniczyłem w nieszporach, stojąc wśród innych uczniów aż do zakończenia nieszporów, po Magnificat albo bezpośrednio po nieszporach, gdy śpiewano pewną antyfonę, sądzę, że Salve Regina [...], miało miejsce zdarzenie, iż kiedy spojrzałem na wizerunek znajdującej się tam nad głównym ołtarzem Błogosławionej Maryi zawsze Dziewicy, twarz na wizerunku Czcigodnej Dziewicy i Matki Bożej Maryi zaraz bardzo szybko z niechęcią i gniewnie odwróciła się do mnie plecami. [...] Patrząc na nią smutny i zmartwiony, zacząłem błagać Błogosławioną Dziewicę, aby raczyła zmiłować się nade mną i zwrócić ku mnie swoje oblicze. [...] Spojrzałem na obraz Syna, którego trzymała na łonie lub w ramionach, chcąc zobaczyć czy także twarz Jezusa Chrystusa na wizerunku nie odwróciła się ode mnie, ale dostrzegłem, że nie była odwrócona. Przyniosło to mojemu sercu pewne ukojenie i dalej się modliłem do Błogosławionej Chwalebnej Dziewicy, aby zwróciła ku mnie swoje oblicze. Było ono takie, jak uprzednio przed odwróceniem i okazaną niechęcią. [...] powyższe zostało sporządzone przeze mnie Arnošta, arcybiskupa Świętego Kościoła Praskiego.

Augustianie i Psalterz Floriański

Arnošt z Pardubic (1297-1364) był znakomitą postacią doby średniowiecza. Działający na co dzień w Pradze arcybiskup był bardzo związany z Kłodzkiem i dla tego miasta poczynił szereg inwestycji. Jego ukochaną fundacją był klasztor dla specjalnie sprowadzonego do Kłodzka zakonu Kanoników Regularnych – czyli augustianów. Rozległy teren pod zabudowę augustiańską podarował zakonowi sam Arnošt, który był właścicielem ogrodów na zachodnim zboczu Góry Zamkowej.

Zakonnicy augustiańscy trudnili się pisaniem, ozdabianiem i oprawianiem ksiąg. Tutejszym augustianom przypadł szczególnie rozdział w dziejach kultury średniowiecznego Kłodzka za sprawą bogatej biblioteki i skryptorium (czyli miejsca, w którym powstawały bogato iluminowane księgi). Niektórzy badacze twierdzą, że pierwsza część słynnego Psalterza Floriańskiego – będącego najstarszym zabytkiem piśmiennictwa polskiego – została stworzona właśnie w Kłodzku na polecenie prawdopodobnie królowej Jadwigi z dynastii

Andegawenów.

Przypisanie tutejszym zakonnikom autorstwa Psalterza poskutkowało m.in. kopią jednej z kart, którą na potrzeby muzeum wykonał w latach 80. XX w. kłodzki artysta plastyk – Witold Turkiewicz.

Są też i tacy, którzy stanowczo zaprzeczają tezie o powstaniu Psalterza w kłodzkim zakonie.

Jednak perspektywa współtworzenia Psalterza Floriańskiego dla królowej Jadwigi przez kłodzkich zakonników inspirowane do spojrzenia na historię Kłodzka oczami iluminatora średniowiecznych manuskryptów, w których inicjały dekorowane były kolorowymi i wielowątkowymi obrazkami opowiadającymi najbardziej fantastyczne i nieprawdopodobne historie... Dlaczego jedną z nich nie miałyby być rozdział o tym, jak w kłodzku się pisze królewski psalterz...?

Madonna Wielisławska

Figura Matki Bożej w sanktuarium w Starym Wielisławiu stoi w nim od zawsze. Datuje się ją na wiek XIV/XV. Była czczona przez wszystkie narody, jakie kolejno zamieszkiwały ziemię kłodzką, czyli Czechów, Niemców i Polaków. Przez wieki docierały do niej liczne pielgrzymki. Znawcy powiadają, że rzeźbiarską formą artystyczną nawiązuje do Madonny z katedry w Mediolanie. Warto znaleźć jej podobiznę bez ozdobnej sukienki i atrybutów Matki Boskiej Bolesnej. Taki bowiem kształt i funkcję nadali jej dopiero w XVII wieku kłodzcy jezuici, którzy konsekwentnie i z dużym powodzeniem rozpowszechniali u nas kult maryjny. Wprowadzona przez nich tradycja nakazuje też przystrojanie figury tzw. sukienkami w zależności od okresu liturgicznego. Samo zapoczątkowanie ubierania figury ma swoje legendy, ściśle związane z niespokojnymi czasami wojny trzydziestoletniej. Przez wieki figura inspirowała do twórczości, najciekawsze jej podobizny powstawały jako malowidła na szkle.

Cudowna legenda z nagrobkiem Arnošta z Pardubic w tle

Arnošt z Pardubic (1297-1364) będąc wychowankiem kłodzkich joannitów przeżył w tutejszej świątyni cudowne widzenie, które na zawsze związało jego serce z Kłodzkiem. I chociaż jako pierwszy arcybiskup praski i pierwszy kanclerz Uniwersytetu Karola w Pradze miał być pochowany w kryptach tamtejszej katedry św. Wita, to jednak w swoim testamencie duchowny zapisał, aby po śmierci pochowano go w krypcie kłodzkiego kościoła, gdzie doznał wizji podczas wieczornego nabożeństwa. Nad grobem Arnošta stanął gotycki nagrobek,

prawdopodobnie wykonany przez znakomity praski warsztat Petera Parlera. Pierwotnie nagrobek arcybiskupa stał w nawie głównej, jako że duchowny pragnął również po swojej śmierci być zwróconym w kierunku oblicza NMP.

Obecny nagrobek prezentuje opłakany stan, ale ma to związek z przepowiednią Arnošta złożoną przed jego śmiercią. Zgodnie z zapowiedzią arcybiskupa nagrobek miał pęknąć bez udziału ludzkiej ręki, w momencie szczególnie trudnym dla miasta. Tak też się stało. Z kroniki prepozyta kłodzkich augustianów Michała Czacheritza dowiadujemy się o okolicznościach historii: w 1459 r. król Jerzy z Podiebradów ustanowił miasto siedzibą hrabstwa. Król był innowiercą i mieszczenie, przyjmując go za swojego władcę, porzucili katolicyzm. Karą za odstępstwo od wiary było objęcie Kłodzka interdyktem (klątwą) papieża. 15 maja 1468 r. nagrobek Arnošta zaczął pękać, a ze szczelin zaczęła się wydobywać oleista substancja, która miała posiadać właściwości lecznicze. Mieszkańcy Kłodzka zbierali ją do pojemników i stosowali do leczenia różnego rodzaju schorzeń – ponoć z pierwszorzędnym skutkiem. Prepozyt Czacheritz, starając się o zdjęcie klątwy przez papieża, wysłał do Watykanu buteleczkę z cudownym olejem. Próbką jednak zaginęła w drodze, jednak interdykt z Kłodzka został zdjęty w ciągu kilku następujących lat.

Bęben ze skóry Jana Žižki

Jan Žižka z Trocnova (ur. ok. 1360) walczył jako najemnik w bitwie pod Grunwaldem, gdzie podobno stracił oko. Podczas wojen husyckich, czyli walk pomiędzy husytami a Luksemburgami w królestwie Czech był jednym z najważniejszych dowódców, a następnie pierwszym hetmanem. Pod jego dowództwem husyci opracowali sposób walki z wykorzystaniem wozów taborowych jako ruchomych murów. Dzięki temu mogli walczyć z liczniejszym przeciwnikiem. Jan Žižka jest uznawany za jednego z najlepszych dowódców w historii, nie przegrał żadnej bitwy. Zmarł podczas zarazy w 1424 roku.

Po śmierci Jana Žižki, zgodnie z jego poleceniem, zdjęto z jego ciała skórę i wykonano z niej bęben, który był talizmanem armii Sierotek czyli najbardziej radykalnych husytów (ze znakiem kielicha na piersi). W 1428 r. husyci oblegali Kłodzko, ale miasto broniło się. W dodatku podczas wypadu obrońcy zrabowali bęben. Był potem przechowywany na twierdzy kłodzkiej aż do 1743 r., kiedy to pruski komendant i gubernator Fouque podarował go królowi Fryderykowi II Wielkiemu. Bęben przepadł gdzieś w Berlinie. Może zjadły go mole, a może ktoś gra na nim do dziś. Może trafił do orkiestry wojskowej, kapeli podwórkowej albo zespołu rockowego, a może znalazł się w afrykańskiej wiosce ludu Mande lub rękach słynnego amerykańskiego perkusisty Buddy Richa. Tak czy inaczej wciąż opowiada historię

husytów i ich niepokonanego wodza.

Atak husytów na Kłodzko

Narodzony w Pradze husytyzm, chociaż początkowo omijał Kłodzko, szerokim echem odbił się na ziemi kłodzkiej za sprawą miejscowego plebsu pokładającego nadzieję w tym reformatorskim ruchu. Kłodzkie duchowieństwo z kolei obawiało się wzrastającej popularności husytów na ziemi kłodzkiej: augustianie wyjechali z miasta już w 1421 roku pozostawiając jedynie prepozyta Henryka, natomiast z zakonu ojców franciszkanów na wyspie Piasek uciekło kilku braci, najpewniej do szeregów husyckich. Husyci mieli swoich sprzymierzeńców także w obrębie murów miejskich. Jednym z nich był altarysta z kościoła Najświętszej Marii Panny - Johannes Trutwein. Zanim wojska husyckie przybyły pod Kłodzko, Trutwein został ukarany śmiercią za sprzyjanie husytom: został on wrzucony z gotyckiego mostu do Młynówki.

Wraz z nastaniem 1428 r. husyci wkroczyli na Śląsk. Za obronę Kłodzka odpowiedzialny był jego ówczesny komendant – Puta z Czastalowic, który nakazał jego umocnienie i naprawienie murów. Warownię zaopatrzone w zapas kul zapewniający utrzymanie długiego oblężenia, a na rozkaz komendanta zburzono franciszkańskie zabudowania na Piasku, aby uniemożliwić husytom schronienie się podczas ataku na miasto. Szturm ruszył w marcu 1428 r. Postawą żarliwego obrońcy miasta wykazał się wtedy prepozyt augustianów Henryk. Otóż gdy rzucone przez husytów na śródmieście płonące belki wywołały pożary i panikę wśród mieszkańców, mieszczanie postanowili się poddać. Wówczas prepozyt Henryk odziany w zbroję wyjechał konno z uszkodzonego klasztoru do miasta, gorąco zachęcając obrońców do podjęcia walki. Szturm się nie udał, a husyci podpaliwszy przedmieście wyruszyli dalej.

Wkrótce w Kłodzku pojmano 40 zwolenników husytów, a kat sprowadzony w tym celu ze Świdnicy przez 2 tygodnie wykonywał na zdrajcach wyroki śmierci.

Wojny husyckie. Prokop Wielki

Ważny dowódca i główny negocjator husytów. Z zawodu był księdzem. Bardzo szybko dołączył do zwolenników Jana Husa – czeskiego reformatora Kościoła katolickiego. Okazało się w trudnych czasach konfliktów i wojen z przeciwnikami, że ma liczne talenty. Dlatego nabiera znaczenia jako dobry organizator, mówca, rycerz i polityk. Husyci szybko dzielą się na różne grupy. Taki wewnętrzny podział sprawia, że muszą się bronić zarówno przed wrogami, jak i zapobiegać kłótniom wśród siebie. Prokop Wielki od początku wiąże się z

nurtem taborytów. Ma szacunek i poważanie u wszystkich, więc często wybierany jest na mediatora – kogoś, kto umie pogodzić zwaśnionych. Pomaga Janowi Kralovcovi ułożyć plan najazdu na Śląsk w roku 1428, w tym strategię bitwy pod Czerwoną Górą. W tym czasie on sam dowodzi najazdem husytów na Węgry. Odwiedza jako polityk wiele państw, dąży do złagodzenia konfliktu między husytami a katolicką Europą. Król Polski Władysław Jagiełło spotyka się z Prokopem i próbuje zbudować koalicję wojskową przeciw Krzyżakom. Negocjacje kończą się fiaskiem. Prokop Wielki ginie w bratobójczej bitwie pod Lipanami w roku 1434, w roku śmierci Jagiełły.

Reformy augustianów

W czasie wojen husyckich kłódzki klasztor augustianów wymagał sporych zmian, w tym dotyczących czasu modlitwy oraz ubrania. Zdaniem przełożonych zakonu, rozluźnienie reguły i brak dyscypliny zakonnej były jedną z przyczyn, dla których kilkoro kanoników opuściło mury klasztoru i przeszło na stronę husytów. Przeprowadzenia reformy wewnętrznej podjął się ósmy prepozyt tutejszego klasztoru i pierwszy jego kronikarz – Michał Czacheritz. Stojąc na straży utrzymania odpowiedniego poziomu moralnego konwentu i łagodząc spory między braćmi, prepozyt miał pieczę nad ścisłym przestrzeganiem obserwancji. W swojej kronice Michał Czacheritz szczegółowo relacjonował postępy reformy, przedstawiał napotkane trudności i cieszył się nawet z najdrobniejszych sukcesów. Sam proces wprowadzania reformy był trudny i powolny, bowiem zakonnicy z Kłódzka odeszli znacznie od przestrzegania reguły i konstytucji klasztornych. Podczas wprowadzania zmian kanonicy nie zawsze zgodnie współpracowali ze sobą, często dochodziło do kłótni.

Najgłośniejszym bodaj echem odbiła się reforma dotycząca kąpielii, którą z nakazu prepozyta kanonicy mieli brać odtąd w koszuli, aby zapobiec szerzeniu się niemoralnych postaw. Przyjęcie tego zapisu spotkało się z pewnym oporem ze strony zgromadzenia, a jeden z braci w ramach protestu postanowił dokonać spektakularnego samobójstwa: rozebrawszy się do naga powiesił się on w klasztornej łaźni na kąpielowej koszuli. Innym razem jeden z zakonników złożył donos na prepozyta Michała, nie zachował on jednak ostrożności i można było odkryć jego tożsamość oraz szybko podjąć właściwe kroki. Jednak – jak pisał kronikarz – konflikt nie narastał i ogólną sytuację udało się załagodzić, a z czasem w klasztorze nastąpiła atmosfera spokoju. Przykładem pozytywnych zmian reformy był brat Walenty, który nie był początkowo wzorem posłusznego zakonnika. Jego krnąbrne zachowanie przysparzało przełożonym wiele kłopotów. W końcu po licznych napomnieniach, karach a nawet interwencji władzy świeckiej, uznał swoje winy i wyraził chęć poprawy.

Przeklęte Kłodzko

W średniowieczu dość często władza kościelna stosowała karę, która nazywana była interdyktem. Klątwą. Kiedy ją stosowano? Jeśli władca nie zgadzał się z papieżem, wchodził z nim w konflikt, zaprzeczał jego rozporządzeniom, to pozbawiano go, ale także jego poddanych możliwości sprawowania i uczestniczenia w obrzędach religijnych. Nie odbywały się więc sakramentalne śluby, pogrzeby, władza traciła boski charakter, bo króla czy księcia nie błogosławił żaden z hierarchów. Kiedy mieszkańcy Kłodzka poparli husyckiego władcę Czech Jerzego z Podiebradów zostali objęci interdyktem. Dość szybko przekonali się, że to uciążliwa kara, dlatego wszelkimi sposobami próbowali ją zakończyć. Starania polityczne, prośby i petycje, a nawet cuda związane z niezwykłym olejem, który wyciekał z nagrobka Arnosza z Pardubic nie przekonywały władz kościelnych do zniesienia kary. Dopiero przejście synów Jerzego na katolicyzm oraz fundacja klasztoru bernardynów w Kłodzku sprawiły, że interdykt cofnięto.

Henryk I Starszy z Podiebradów i Urszula Brandenburska

Syn Jerzego z Podiebradów, czyli władcy Czech, który został królem jako husyta i nieustannie toczył spory i wojny z kolejnymi papieżami i władcami katolickimi. Dzięki ojcu hrabia kłodzki od 1459. Książę Rzeszy Niemieckiej od 1462 z nadania cesarza Fryderyka III. Kandydat na arcybiskupa praskiego, ale wobec oporu papieża funkcji tej nie mógł podjąć. Małżeństwo z Urszulą Brandenburską pozwalało Henrykowi na czynny udział w polityce europejskiej, pomaganie ojcu, a po jego śmierci wpływ, by na następcę w Pradze wybrano Władysława Jagiellończyka. To żona i polski władca ostatecznie wpłynęli na to, że Henryk przeszedł na powrót na katolicyzm. Efektem owego powrotu była fundacja kościoła i klasztoru bernardynów w ulubionym przez parę Kłodzku, w tym miejscu, w którym dzisiaj znajduje się kościół i klasztor sióstr klarysek. Książę zmarł w Kłodzku, pochówku dokonano w ufundowanym klasztorze, w czasie reformacji prochy przeniesiono do krypty kościoła parafialnego. Wyobrażenia pary widnieją na ścianie świątyni.

Wielisław – ostatnia katolicka parafia w Hrabstwie Kłodzkim

Reformacja w Kościele, którą w 1517 roku rozpoczął w Niemczech Marcin Luter szybko dotarła na ziemię kłodzką. Malą ilość parafii katolickich, zastępowały je protestanckie. Katolików zaczęto prześladować. Apogeum nastąpiło w czasie wojny trzydziestoletniej, kiedy to utrzymała się w całej Kotlinie jedynie parafia w Starym Wielisławiu. Stanowiła więc, dla

garstki katolików, miejsce schronienia, wsparcia i sprawowania obrządku według rytuału rzymskiego. Często najeżdżali zarówno kościół, jak i plebanię żołnierze różnych formacji. Legenda podaje, że dowódca jednego z oddziałów zamierzających ograbić tę katolicką wieś zmarł w drodze do Starego Wielisławia. Proboszcz parafii wielisławskiej Hieronim Keck oraz wikary Jan Jurik zostali aresztowani i zamknięci na dwa lata w kłodzkiej twierdzy. Doczekali w niej zupełnego odwrócenia sytuacji, to znaczy powrotu wyznania rzymsko-katolickiego i silnie wprowadzanej kontrreformacji – rekatolizacji. Ksiądz Keck został wielkim dziekanem Kłodzku. Szanowanym, nagradzanym, a nawet portretowanym. W kościele w Starym Wielisławiu można obejrzeć tablicę poświęconą Hieronimowi Keckowi.

Incydent z polskimi pielgrzymami

Na początku XVII w. większość mieszkańców Kłodzka była protestantami wyznania luterńskiego, którzy swoje nabożeństwa odprawiali w gotyckim kościele należącym niegdyś do zakonu joannitów; dla użytkowników katolików odstąpiono niewielką kaplicę św. Jakuba przy nawie południowej kościoła.

W takich okolicznościach w niedzielę 30 X 1604 r. pojawili się w Kłodzku dwaj polscy pielgrzymi szlacheckiego pochodzenia: Adam Markowski i Albert Łaski, wracający z Rzymu i Loreto do Polski. Pragnęli oni wstąpić do kościoła i wysłuchać katolickiego kazania, i może ich życzeniom stało by się zadość, gdyby dotarli do ówczesnego kościoła ojców jezuitów, którym była nieistniejąca dziś świątynia na stoku Góry Zamkowej. Niestety, pielgrzymi trafili do kościoła służącego luteranom, swoją gorliwą modlitwą wzbudzając niepożądaną ciekawość. Prawdopodobnie luteranie uznali modlitwę pielgrzymów za katolicką prowokację. Odczuwalna wrogość skłoniła pielgrzymów do opuszczenia kościoła, jednak kłodzkanie podążyli za przybyszami. Pielgrzymi przeszli przez przykościelny cmentarz i wyszli na ulicę Kościelną, gdzie coraz bardziej nacierający tłum zaczął rzucać w mężczyzn kamieniami, wkrótce jakieś dwie kobiety wracające od studni i niosące wodę zaczęły okładać ich drągami – zwłaszcza Adam Markowski ucierpiał bardzo od tych razów. Pomimo prośb o litość i ratunek, Markowski coraz bardziej obrywał, a kiedy zaczął się modlić w języku łacińskim wzywając Jezusa na pomoc – tylko rozwścieczył oprawców. Bici i poniewierani przez mieszczan pielgrzymi dotarli do Bramy Czeskiej i wydostali się z miasta, gdzie rozwścieczony tłum ciskał w nich kamieniami.. Za miastem ktoś wyrwał Markowskiemu pielgrzymi kij i uderzył go w prawe oko. Zmasakrowany pielgrzym nie zdołał się podnieść po tym ciosie. Tłum odstąpił od ofiar i wrócił do miasta. Rektor jezuicki nakazał trzem studentom przynieść obu szlachciców do majątku jezuickiego w Półwsi, gdzie ogrodnik

podjął się opieki nad rannymi. Dla Adama Markowskiego nie było już ratunku – mężczyzna opatrzony ostatnimi sakramentami zmarł tego samego wieczora z powodu ran i wykrwawienia. Nieco lepiej miał się Albert Łaski, który wróciwszy do domu żył jeszcze kilkanaście dni. Nie obyło się jednak bez interwencji polskiej szlachty, która najprawdopodobniej za pośrednictwem jezuitów została poinformowana o trudnej sytuacji Łaskiego. Przybyła do Kłodzka szlachta z szablami w ręku upomniała się u burmistrza o wydanie Alberta Łaskiego oraz o proces dla winnych. Pogrzeb zmarłego w Kłodzku Adama Markowskiego miał miejsce dopiero 23 XI. Na rozkaz cesarza pochowano Polaka jak męczennika – w bieli i z wielkim ceremoniałem, a trumnę z ciałem nieśli na ramionach członkowie rady miejskiej Kłodzka. Polski pielgrzym spoczął w krypcie kościoła zajmowanego przez protestantów – niczym wyrzut sumienia pod ich stopami.

Proces sądowy ruszył w styczniu 1605 r. i po przesłuchaniu przeszło 70 osób zakończył się w październiku 1606 r. Jednym z wielu oskarżonych był syn burmistrza Adam Mücke, którego uwięziono na kilka lat, niektórych skazano na dożywocie. Dopiero interwencja wysoko postawionych osób u cesarza doprowadziło w 1611 r. do ogłoszenia amnestii wobec sprawców tumultu. Niektórzy twierdzą, że mały, kamienny krzyż stojący dziś przy płocie cmentarza, stanowi pomnik postawiony Adamowi Markowskiemu przez mieszczan kłodzkich w ramach pokuty za dokonaną zbrodnię.

Kapliczki

W Starym Wielisławiu, jak na całej ziemi kłodzkiej, co rusz napotykamy kapliczki. Różniące się kształtem, stanem zachowania, pokazujące, czy mieszkańcy się nimi zajmują i dbają o nie, czy też może popadły w zapomnienie. Pochodzą z różnych okresów, poświęcone są wielu czczonym patronkom i patronom. Przy wyjeździe z Kłodzka (w kierunku Starego Wielisławia, dawniej tędy wiodła droga do Bystrzycy Kłodzkiej, dzisiaj tuż obok przebiegać będzie kłodzka obwodnica) zwraca uwagę zadbana kapliczka z mozaikowymi obrazami przedstawiającymi św. Jana Nepomucena, księdza Andreasa Faulhabera, stuły, krzyża z aureolą, kielicha i szubienicy. Umieszczonymi w prostokątnych wgłębieniach. Mamy więc w jednej prostej budowli wszystko, co najważniejsze dla religijności naszych okolic. Jan Nepomucen - czeski kapłan, któremu za cenę życia udało się ochronić tajemnice spowiedzi - jest powszechnie znany. Jego figury zobaczymy w bardzo wielu miejscach, szczególnie na starych mostach. Kłodzki wikary, ksiądz A. Faulhaber nie jest aż tak znany. W biografii podkreśla się jego męczeństwo. Został niesłusznie oskarżony i powieszony (na szubienicy przeznaczonej dla zdrajców i szpiegów) 30 grudnia 1757 roku, w wyniku fałszywych

oświadczeń dwu dezertersów. Zeznali oni, że do dezercji namawiał ich właśnie ksiądz Andreas. Mimo że w trakcie śledztwa jeden z żołnierzy odwołał oskarżenie, to władze pruskie nie zmieniły wyroku. Wokół osoby księdza powstało wiele opowieści i legend, niektóre z nich do dzisiaj są powtarzane.

Od szlachcica do rzezimieszka – Alfred Exner

Alfred Exner pochodził z dobrej rodziny. Przystojny i niezwykle silny młodzieniec już jako student uniwersytetu frankfurckiego cieszył się złą reputacją, a wkrótce zszedł na ścieżkę rozboju i był ścigany przez prawo, chociaż podobno koncentrował się na ograbianiu bogatych celem wspomoczenia biednych. Rozbójnicze eskapady Exnera na ziemi kłodzkiej były szczególnie uciążliwe dla Prusaków pod koniec XVIII w., a jego zła sława zagwarantowała mu wiele wyroków skazujących, które miał odsiedzieć w licznych więzieniach na terenie Śląska. Z każdego więzienia Exner uciekał w sposób niezwykle, coraz to bardziej zwiększając wśród ludu swoją popularność oraz budując legendę człowieka, którego nie warto zamykać, bo i tak ucieknie.

Exner trafił w końcu z dożywotnim wyrokiem do kłodzkiej twierdzy, gdzie strażnicy więźnia przykuli do ściany i dozorowali co trzy godziny. A jednak Alfred Exner przepiłował kajdany i ścigał je na czas wykruszania zaprawy pomiędzy kamieniami. Cierpliwie i monotonnie wykonywał otwór w murze celi, luzując kamienie i wydmuchując zaprawę poza celę poprzez ptasie piórko. Kiedy zbliżała się pora wizyty strażników, Exner umieszczał kamienie na ich miejscu w ścianie i zakładał kajdany. Kiedy w końcu wykonał otwór, z kawałków tkanin związał sznur (nieco przykrótki), po którym opuścił się po zewnętrznym murze twierdzy. Uciekinier zmuszony zeskoczyć z dość sporej wysokości złamał nogę. Utykającego rozbójnika szybko podjął pościg, jednak Exner nie został w celi zbyt długo, bowiem wkrótce (w 1803 r.) rząd pruski w porozumieniu z Rosją przekazał najcięższych przestępców – w tym Alfreda Exnera – do robót w kopalni na Syberii, skąd jego ucieczka do Prus wydawała się niemożliwa. Tymczasem nasz bohater zdołał się stamtąd wydostać. Skąd wiadomo, że uciekł z Syberii? W 1805 r. jego ciało zostało rozpoznane wśród napastników na młyn w Twardogórze na terenie Polski...

Uzdrowisko Łądek-Zdrój – dawne kuracje

Ziemia kłodzka słynie z uzdrowisk, z których najstarsze to Łądek-Zdrój, gdzie ze źródeł korzystano już w XII wieku. Przez lata zmieniało się wyposażenie i przepisy na kurację. Jeszcze w XIX w. dzień kuracjusza wyglądał inaczej niż dzisiaj. Łądek był wówczas

niemieckim kurortem, ale mieszkał tu Aleksander Ostrowicz (1839-1903), lekarz pochodzący z poznańskiego. W 1878 roku objął posadę lekarza, a następnie dyrektora w zakładzie wodoleczniczym Thalheim. Na kurację przyjeżdżało do Łądka wielu Polaków. Ostrowicz napisał pierwszy polski przewodnik po Łądku i okolicy, który zawiera także zalecenia lecznicze. Z tego przewodnika, jak i z innych źródeł (np. Listów Chopina, który był na kuracji w Dusznikach) można się dowiedzieć jak wyglądało wówczas leczenie uzdrowiskowe. Można także przenieść się do czasów jeszcze dawniejszych – do 1813 r. kiedy to w Łądku przebywał na kuracji król pruski Fryderyk Wilhelm III z rodziną i dworem oraz car Rosji Aleksander I. W 1814 r. Król wydał specjalny edykt zakazujący wspólnych kąpeli kobiet i mężczyzn, które uznał za sprzeczne z moralnością i przeszkadzające w leczeniu. Wielogodzinne wspólne kąpiele w basenie przeradzały się w zabawy. Służba na specjalnych tratawkach lub łódeczkach serwowała potrawy i napoje, a bogatsi kuracjusze zamawiali muzykantów. Kobiety stosowały wymyślne ozdoby przyszywane do ówczesnych strojów kąpielowych, który zaczynały przypominać stroje balowe. W sanatoryjnej scenerii dawnych czasów można umiejscowić dowolną opowieść – romans czy kryminał, a nawet film fantastyczny, jeśli współczesna kuracjuszka za sprawą podróży w czasie zamiast do Łądka-Zdroju trafi do Bad Landek.

Lindheim i XIX wieczny przemysł

Jest rok 1840. Przedsiębiorcy uważają, że czeskie żelazo nie nadaje się do obróbki metalurgicznej. Inaczej myśli Hermann Dietrich Lindheim, który chce ten surowiec wykorzystać do produkcji torów. Jest wyśmiewany przez fachowców, jeden z nich szydzi: „Zjem wszystkie te jego szyny z czeskiego żelaza”. Tymczasem Lindheim odnosi sukces dzięki zastosowaniu nowoczesnych metod przetopu rud i oczyszczania surówki. W 1856 roku prelegent na posiedzeniu Towarzystwa dla Pobudzenia Przemysłu mówi o nim: „przełamał błędne koło czeskiego hutnictwa żelaza i wyprowadził je na drogę nowoczesnego hutnictwa, władającego nowoczesną technologią”. Wcześniej Lindheim inwestował w przędzalnictwo. Jest właścicielem nowoczesnych przędzalni m.in. w Ołdrzychowicach Kłodzkich. Do poruszania maszyn o 9000 wrzecion i ogrzewania pomieszczeń wprowadził napęd parowy, doprowadzając wodę specjalnym kanałem z rzeki. Od lat 40. XIX w. inwestuje w hutnictwo na terenie Czech, obraca olbrzymim kapitałem, zatrudnia tysiące pracowników. Warunki pracy w jego zakładach są bardzo dobre. Lindheim zapewnia mieszkania, stołówki, sklepy, piekarnie, szkoły, szpitale. Lindheim inwestował w kształcenie menadżerów, którzy uczyli się w zakładach w Kłodzku, a następnie kierowali pracą w innych zakładach. Był też

udziałowcem inwestycji kolejowych, inwestował w przemysł chemiczny. W zakładach Lindheima produkowano m.in. lokomotywy parowe (kooperacja z firmą Hawthorn), prawdopodobnie w 1845 r. w zakładzie mechanicznym w Ołdrzychowicach powstała pierwsza lokomotywa parowa wyprodukowana na Śląsku.

Kolej

Pod koniec XIX wieku koleje cieszyły się ogromnym powodzeniem. Przewoziły towary i mnóstwo pasażerów. Szybko powstawały nowe linie kolejowe. Także te, które pozwalały kuracjom podróżować wygodnie do modnych uzdrowisk kłodzkich. Sporo osób, mieszkańców ziemi kłodzkiej, znajdowało zatrudnienie przy budowie połączeń - do Międzylesia, do Łądka Zdroju i do Kudowy, a później przy ich obsłudze. Między Kłodzkiem a Polanicą szyny kładziono w latach 1886-1890. Jednocześnie budowano przystanki i dworce dla podróżnych. Także w Starym Wielisławiu. Pierwszy pociąg zatrzymał się tutaj 15 listopada 1890 roku. Zanim jednak podróżny dojedzie koleją z Kłodzka do wsi nad Wielisławką to jego pociąg musi minąć ruchliwą drogę i przejechać nad dwoma rzekami. A wszystko tuż przy kaplicy poświęconej księciu Janowi Ziębickiemu, czyli przy wjeździe do miejscowości. Można w tym miejscu zobaczyć i minąć, patrząc z wagonu, przejazd kolejowy, most drogowy i most kolejowy. Technicznie są to bardzo ciekawe budowle inżynierskie. Dobrze do dzisiaj zachowane.

Pchła i AEG

W 1944 r. w kłodzkich zakładach AEG produkowano elementy elektroniczne do zapalników bombowych, stacji nadawczych U-bootów i torped lotniczych. Ta produkcja była bardzo ważna dla Niemców. Z powodu zbliżania się frontu, a także wybuchu postania warszawskiego fabrykę przeniesiono do Kłodzka w sierpniu 1944 r. wraz z całą załogą – 1500 osób. Byli to przede wszystkim młodzi ludzie. Już w dwa tygodnie po przybyciu do Kłodzka kłodzianie zaczęli wydawać gazetkę satyryczną pt. „Pchła, Pismo barokowe, wychodzi, kiedy chce”. Ukazało się 16 numerów – 36 do 50 egzemplarzy, pisanych ręcznie lub na maszynie przez kalkę, z rysunkami wykonywanymi przez kalkę przez jej naczelnego Adama Bieńkowskiego. Gazetka docierała oczywiście do Niemców. Kiedy w zimie 1944/1945 więźniowie nie dostali do baraków opału, ukazało się ogłoszenie informujące o podatku polegającym na wynoszeniu brykietów z fabryki. Po tej publikacji robotnicy otrzymali opał. Dzięki pracy dziewcząt przy produkcji nadajników, Polacy mieli bieżące informacje o sytuacji na froncie. Policja i gestapo byli bezwzględni i bardzo często przeprowadzali rewizje

w poszukiwaniu broni i ulotek. Ale volksdeutsche i Niemcy pracujący w fabryce woleli, przewidując bliskie zwycięstwo aliantów, zdobyć przyjaźń Polaków. Dlatego więźniowie byli ostrzegani o rewizjach. Wiosną ponownie ewakuowano fabrykę, ale tylko częściowo. W dniu wyzwolenia na ulice Kłodzka wyszli więc Polacy z flagami i biało-czerwonymi opaskami uszytymi w konspiracji.

Zagadkowe wspomnienie więźnia Twierdzy Kłodzkiej

Mieszkaniec Szczytnej Marian Haleba opisał w Gazecie Prowincjonalnej Brama historię opowiedzianą mu przez jednego z pierwszych powojennych mieszkańców Szczytnej Herberta L. Był on żołnierzem Wehrmachtu. W 1945 r. jego oddział został rozbity, a ocalałych żołnierzy skierowano do Szczytnej, a następnie do Czech. Tam z powodów, których nie zdradził, Herbert L. został aresztowany przez żandarmerię niemiecką i osadzony w Twierdzy Kłodzkiej. Znajdowało się tam więzienie dla więźniów politycznych, w tym oficerów niemieckich. Tam spotkał niezwyklego więźnia, oficjalnie poległego w walce w 1941 r. kapitana U-boota U-47 Güntera Priena. Ten kapitan był nie byle kim. Znany z odwagi i porywczosci zasłynął m.in. brawurową akcją zatopienia brytyjskiego pancernika HMS „Royal Oak” w bazie brytyjskiej marynarki wojennej w Scapa Flow 13/14 października 1939. Otrzymał za to Krzyż Rycerski Krzyża Żelaznego. Po akcji marynarze z U-47 wymalowali na kiosku okrętu szarżującego byka, stąd wziął się przydomek Priena – Der Stier von Scapa Flow (Byk ze Scapa Flow). Twarz legendarnego kapitana była znana Herbertowi L. z kronik filmowych i prasy. Kapitan powiedział Herbertowi L., że odbywa karę za odmowę wykonania rozkazu. Po kilku dniach Herbert L. został zwolniony, ale ponownie w więzieniu na twierdzy osadzili go Rosjanie, Wówczas po niemieckich więźniach nie było śladu. Nie wiadomo już dzisiaj, czy Herbert L. faktycznie spotkał w twierdzy słynnego kapitana Priena. Faktem jest, że nigdy nie wyjaśniono, w jakich okolicznościach U-47 został zatopiony, a w więzieniu w Twierdzy Kłodzkiej przebywali także oficerowie Kriegsmarine.

Krosnowice – zakłady włókiennicze

W 1945 r. zaraz po zakończeniu II wojny światowej sytuacja polityczna na ziemi kłodzkiej była bardzo niepewna. Nie było wiadomo, czy ten region pozostanie w granicach polski. Tymczasem na tzw. ziemi odzyskane napływali osadnicy poszukujący domu i pracy. Trzeba było uruchamiać zakłady pracy. Przejmowaniem zakładów i warsztatów od Armii Czerwonej, która zdobyła ziemię kłodzką, zajmowały się grupy operacyjne Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów i Ministerstwa Przemysłu. Informacji na temat lokalizacji szukano na

mapach i w książkach telefonicznych. Jednym z pierwszych zakładów przemysłowych, które rozpoczęły pracę były Zakłady Włókiennicze w Rankowie czyli Krosnowicach, przejęte w pierwszej połowie sierpnia 1945 r. Niemcy nie zdążyli wywieźć maszyn, ale zostały one przygotowane do wywieżenia, a hale fabryczne były w bardzo złym stanie – zniszczone podczas gwałtownej ewakuacji zakładu, kiedy burzono ściany, aby szybciej wymontować maszyny. Zakłady noszące nazwę „Mayer-Kaufmann” przemianowano na „EM-KA”. Zakład uruchomiono już 1 września 1945 r. W pierwszym okresie trzeba było zatrudnić niemieckich robotników i mechaników, którzy znali zakład, ale nierzadko byli wrogo nastawieni do nowych mieszkańców ziemi kłodzkiej. Polscy pracownicy nie mieli przeważnie żadnego doświadczenia. Byli to młodzi ludzie pochodzący z biednych wsi bez wykształcenia, ale ambitni, chcący żyć lepiej, ciekawi świata, lubiący współzawodnictwo. Doświadczeni tkacze (pochodzący np. z Łodzi) uczyli młodych, którzy już po kilku dniach musieli samodzielnie obsługiwać krosna. Dopiero w kolejnych latach powstała szkoła przyzakładowa. Pierwszy dyrektor krosnowickiej fabryki Piotr Stolarski, pełnił swoją funkcję tylko do 11 listopada 1945 r., kiedy został aresztowany przez MO.

Anna Zelenay i Kłodzko w wierszach

Urodzona w 1925 r. Anna jako 21-letnia panna Martynowicz trafiła w 1945 r. do Kłodzka. Podjęte we Wrocławiu studia polonistyczne nie zostały ukończone z powodu leczenia gruźlicy. W 1950 r. wyszła za mąż za poetę Tadeusza Zelenaya, ale to małżeństwo nie przetrwało. W 1956 r. Anna Zelenay ponownie zamieszkała w Kłodzku, z którym związała także swoje artystyczne życie. Angażując się w działania Towarzystwa Miłośników Ziemi Kłodzkiej, razem z Janem Kulką w 1961 zainicjowała w mieście cykl promujących poezję imprez kulturalnych pod nazwą *Kłodzkie Wiosny Poetyckie*.

Swoją miłość do Kłodzka i ziemi kłodzkiej poetka najwspanialej wyrażała w wierszach, w których słowami malowała ważne dla siebie krajobrazy. Perspektywa Anny Zelenay na jej miasto i okolice dziś stanowi dla czytelników swoiste pocztówki z przeszłości, zapisane poetyckimi pozdrowieniami. Oto dwie z nich:

Kłodzko

Smugami kolorów

ku rzece

spelza z Fortecznej Góry

miasto.

Nad śniedziejącą falą
wrzawa wszystkich wieków
co ucichły tutaj pod złotym dnem...

Uliczką cienistą arkadą
przejdiesz na kamienny most
między rząd świętych
zastygłych w gadatliwym baroku
a stamtąd
już tylko krok
i wiek dwudziesty.

Ballada o róży

[...] Mały ogień na umajonych łąkach
Rozświećta umęczonym wędrowcom
Drogę na sudeckie szczyty,
Znacząc żółtymi refleksami szlaki traw,
Od których łagodnieje
Szarość polnych kamieni.
Stąd nie potrafi odejść
Umierając natychmiast
Poza konstelacją okolicznych łąk.
Tuż przed śmiercią tłucze ciężką główką
W szklane ściany wazonu,
Rysując żółte smugi smutku
Na zimnym kryształu.

Poeta i SB

Jan Kulka (1937-2000) przyjechał do Kłodzka w 1958 r. w odpowiedzi na ogłoszenie Głosu Ziemi Kłodzkiej, gazety poszukującej młodych dziennikarzy. Mieszkał tu prawie 20 lat do 1977 r. W tym czasie pracował w różnych miejscach, bywał bez pracy, Pisał wiersze, wydał 6 tomików poetyckich, organizował Kłodzkie Wiosny Poetyckie, współredagował Roczniki Ziemi Kłodzkiej. Był w związku z poetką Anną Zelenay, która w 1970 r. zmarła na gruźlicę

w szpitalu w Warszawie. Kulka także chorował, a jego stan pogarszał alkohol, który, jak pisał w na wstępnie autobiograficznej powieści „Pod dobrą gwiazdą”, często zastępował mu jedzenie. Alkohol pity najczęściej w lokalach i często w towarzystwie, także przypadkowych osób, skłaniał do zbytnej szczerości. I tak z raportu kłodzkiej MO przesłanego do Wrocławia wynika, że ktoś doniósł milicji na poetę. Odnotowano w raporcie, że 4 kwietnia 1968 r. w Astorii" obywatel K. Jan dyskutował o polityce i stwierdził, że „powiesiłby Gomułkę” za okłamywanie narodu i robienie ze studentów chuliganów. „Sygnały o jego antysocjalistycznych wystąpieniach w stanie nietrzeźwym były już notowane wcześniej” - dodano w raporcie. Słowa Kulki dotyczyły marcowego protestu studentów, którzy żądali swobody zrzeszeń, wolności opinii, zniesienia cenzury, wprowadzenia społecznej kontroli własności państwowej i przestrzegania praw obywatelskich. Reakcją władz na protesty studenckie były różnorakie represje: aresztowania, wcielenia do wojska, likwidacja kierunków studiów, relegowanie z uczelni. Kłodzka milicja informowała zwierzchników we Wrocławiu, że Kulka objęty jest kontrolą operacyjną, a o jego słowami zainteresowano Prokuraturę.

Inwazja na Czechosłowację

Wiosną 1968 roku Czechosłowacja rozpoczęła reformy polityczne zwiększające wolność i pluralizm. Te zmiany Związek Radziecki i inne państwa Układu Warszawskiego, uznały za groźne dla jedności układu i ustroju socjalistycznego. ZSRR, Polska, Węgry, NRD i Bułgaria wystosowały 16 lipca list-ultimatum do KC KPCz, zapowiadający użycie wszelkich środków przeciwdziałających tym przemianom. Inwazja rozpoczęła się 21 sierpnia. Brały w niej udział wojska polskie, m.in. Pomorska Dywizja Powietrzno-Desantowa, która miała stacjonować w stanie gotowości w Kotlinie Kłodzkiej, a w części brać udział w inwazji. Transport sprzętu odbywał się częściowo koleją, a częściowo na przyczepach.

26 sierpnia dywizja otrzymała zadania bojowe. Do godziny 16.00 26 sierpnia zakończono koncentrację sił 6 PDPD i 1 pułku czołgów w rejonie Kłodzka oraz przeprowadzono rekonesans przewidywanego rejonu działań na terenie Czechosłowacji. Żołnierze stacjonowali w okolicach Międzyzlesia, zakwaterowani w gospodarstwach. Łącznie w rejonie Kłodzka znalazło się 276 oficerów 6 PDPD, 298 podoficerów zawodowych i 2367 żołnierzy służby zasadniczej. Na wyposażenie jednostki składało się 2249 sztuk kbk AK 7,62 mm, 281 kbk GN 7,62 mm, pistolety PW wz. 33 7,62 mm, 335 pistoletów P-64 9 mm, 104 RKMD 7,62 mm, 27 moździerzy 82 mm i 9 120 mm, 96 ręcznych granatników przeciwpancernych, karabiny maszynowe PKMZ-2 14,5 mm, 18 działek ZU-23-2 23 mm, 12 wyrzutni WP-8 i 7

2P-26, 87 pistoletów sygnalizacyjnych 26 mm. Część żołnierzy byli to niedoświadczeni rekruci, którzy nie składali przysięgi, więc nie mogli wykonywać zadań bojowych. Zaraz po przybyciu do Międzyzlesia zorganizowano przysięgę, którą składali w pustej sali zamku w Międzyzlesiu, ale też w pododdziałach na polach w Goworowie i Domaszkowie.

Ignaz Reimann i jego festiwal

W 2002 roku Stanisław Paluszek (organista bazyliki w Wambierzycach), Dr. Siegmund Pchalek (niemiecki biograf Reimanna), Ks. Ryszard Szkoła (kustosz bazyliki w Wambierzycach) oraz Clemens Tommek (Niemcy) zainicjowali w Wambierzycach festiwal im. Ignaza Remanna, wówczas prawie całkowicie zapomnianego kompozytora muzyki religijnej, urodzonego w Wambierzycach (1820), a pracującego przez kilkadziesiąt lat i zmarłego (1885) w Krosnowicach. Reimann był nauczycielem i dyrygentem chóru kościelnego, a przy tym człowiekiem bardzo wesołym i towarzyskim. Nazywano go „Ojciec Reimann”. Reimann od dziecka był niezwykle muzykalny (potrafił zagrać na fortepianie i zapisać nutami każdy zasłyszany krótki utwór muzyczny), a absolutny słuch muzyczny pozwolił mu komponować nawet wówczas, gdy pod koniec życia stracił słuch. Napisał ponad 800 utworów religijnych, które mogły wykonywać prowincjonalne chóry i muzycy. Kompozycje te były popularne na Śląsku, w Bawarii, Czechach, Austrii, a nawet w Ameryce. Za życia kompozytora tylko niewielka część dzieł została opublikowana. Po śmierci Reimanna jego kompozycje popadały w zapomnienie. Po II wojnie światowej, gdy ziemia kłodzka znalazła się w granicach Polski, wykonywanie dzieł lub upamiętnianie działalności niemieckiego kompozytora nie było mile widziane. Dopiero po transformacji ustrojowej Reimann zaczął być na nowo odkrywany, a jego utwory coraz częściej wykonywane, do szczególnie popularnych utworów należy Masza Bożonarodzeniowa.

Ziemia kłodzka w „Trylogii husyckiej” Andrzeja Sapkowskiego

Tuwa to autonomiczna republika Federacji Rosyjskiej (6500 km od Kłodzka), granicząca z Mongolią kraina szamanów. Może właśnie w tej chwili w przerwach pomiędzy urokami i modlitwą o deszcz któryś z nich czyta powieść Andrzeja Sapkowskiego o Reinmarze z Bielawy (40 km od Kłodzka). Andrzej Sapkowski przez długie lata pracował w handlu zagranicznym. Jego najśłynniejsze utwory to cykl Saga o Wiedźminie, zaliczana do literatury fantasy. W 2002, 2004 i 2006 roku ukazały się kolejne tomy „Trylogii husyckiej”. Te książki chociaż zawierają wiele wątków fantastycznych, nawiązują do wydarzeń historycznych z

czasów wojen husyckich. Aby napisać te powieści nie wystarczyło natchnienie czy talent literacki. Konieczna była praca polegająca na dokładnym poznaniu realiów historycznych, w których umieszczeni zostaną powieściowi bohaterowie. Odwiedzanie archiwów i bibliotek, a także poznawanie topografii miejsc akcji, na przykład po to, by opowiedzieć o przebiegu oblężenia Kłodzka przez husytów czy bitwy pod Czerwoną Górą, w której taborcy starli się z wojskami księcia Jana Ziębickiego, ostatniego Piasta, który zginął w tej bitwie. Może czytający trylogię szaman przenosi się także na tajemniczy sabat na stokach Ślęzy, gdy patrzy w przeszłość oczami polskiego pisarza Andrzeja Sapkowskiego, który patrzy oczami Reinmara z Bielawy. Możesz opowiedzieć o innym czytelniku z wyobraźnią, którego dobra książka przenosi w czasie i przestrzeni, aby był świadkiem i uczestnikiem wojen husyckich.

Okna

OKNO PIERWSZE - w 1419 roku z okna ratusza nowomiejskiego w Pradze wyrzucono siedmiu rajców, w wyniku czego wybuchły wojny Husyckie, a te doprowadziły do poważnego zniszczenia ziemi kłodzkiej i zahamowania rozwojowego miasta.

OKNO DRUGIE - tym razem w 1618 z okna zamku na Hradczanach wypchnięto cesarskich namiestników - to z kolei doprowadziło do wojny 30-letniej, której efektem było m.in. zniszczenie zamku kłodzkiego i spustoszenie całej ziemi kłodzkiej.

Dwa okna - dwie wielkie tragedie mieszkańców Kłodzka.

A co jeśli gdzieś są inne OKNA?...

Odkrycie fresków Dankwarta

Naukowiec, profesor Uniwersytetu Wrocławskiego, odkrywa w starych dokumentach informacje, że kościół klarysek przy ulicy Łukasińskiego w Kłodzku pod obecnym malowaniem może skrywać niezwykle tajemnice. Długo przekonuje siostry do przeprowadzenia badań, czyli zrobienia „odkrywek” - zdrapania kolejnych warstw farby, żeby potwierdzić lub zaprzeczyć starym przekazom. Udaje się – Matka Ksieni zgadza się. Od razu szefowa sklepu „Madagaskar”, która od początku zajmuje się i koordynuje sprawę fresków znajduje chętnych do tej pracy, a mianowicie naukowców i studentów Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie. Pracują dwa razy. Ćwiczą swoje umiejętności konserwatorskie i w wielu miejscach kościoła i klasztoru pozostawiają po sobie „odkrywki”. Spod nich wyłania się prawdziwy „kłodzki złoty pociąg”, czyli bardzo wysokiej klasy freski, o których autorstwo

zawzięcie kłóć się znawcy. Czy wyszły spod pędzla malarza nadwornego króla Jana III Sobieskiego? Wszystko wskazuje na to, że tak.

Tak bardzo spodobało się odkrywanie, a później pokazywanie fresków, obrazów i dokumentów archiwalnych mieszkańcom i turystom, że przy tej okazji odkryto w zbiorach ojców jezuitów obrazy Karła Dankwarta. Można je było obejrzeć w czasie Nocy Kościołów w Kłodzku. Niedługo powstanie galeria u jezuitów, w której wystawione będą jego dzieła.

Osada łużycka pod Czerwoną Górą

Jest rok 2016. Trwa właśnie budowa obwodnicy Kłodzka. Przed jej rozpoczęciem, jak zwykle, przeprowadzono tzw. kwerendę archeologiczną terenu. Szybko natrafiono na pozostałości kilku osad z różnych okresów. Najstarsze ślady datowane są na IX w. p.n.e., więc należą do kultury łużyckiej. Znalaziono między innymi fragmenty narzędzi, przedmiotów codziennego użytku i biżuterii. Można dać się zasugerować pomysłem, jak pracowali, jak żyli, a nawet jak się ubierali pradawni mieszkańcy naszych okolic. Podczas dalszych badań archeologowie natrafili na pozostałości po osadzie kultury przeworskiej, młodszej od łużyckiej. Wykopaliska świadczą o tym, że była to osada rolnicza datowana na III-IV wiek naszej ery. Była gęsto zaludniona i co najciekawsze została zbudowana na palach. Dlaczego tak? Wykopano również liczne przedmioty świadczące o tym, że osada pod Czerwoną Górą prowadziła tak rozległy handel, że docierały do niej przedmioty pochodzące z Cesarstwa Rzymskiego.